

Baron Ungern — okrutny „Bóg wojny“

Naczelnik azjatyckiej konnej dywizji

W tych dniach ukazała się nowa książka, której autorem jest A. Makiejew. Książka została wydana w Szanghaju i nosi tytuł „Bóg wojny — baron Ungern“. Są to niesamowite, a autentyczne dzieje okrutnego dowódcy azjatyckiej konnej dywizji, bar. Ungern-Sternberga.

Dywizja azjatycka Ungerna słynęła podczas wielkiej wojny na terenie całej Azji. Była to armia nieregularna i bitna, a przecież trzymana w ryzach przez okrutnego dowódcę. Jego okrucieństwo rozciągało się również i na podwładnych mu oficerów. Podczas przegrądu lub rozkazu dziennego, kiedy przechodził między szeregi swoich podwładnych, żaden z nich nie był pewien swego życia, żaden z nich nie mógł spodziewać się co go czeka. Najdzielniejsi, najbardziej krwawi oficerowie, dzięki zabijacki drżeli przed świstem jego trzcin. Pewnego razu miał miejsce fakt, że jeden z oficerów, lekarz pułkowy, wykazał niesubordynację. Wówczas rozwiścieczony bar. Ungern rzucił się na niego i bijąc trzciną po twarzy, kopał go i poprostu trawował. Wszyscy oficerowie obecni milczeli i nikt nie śmiał zaoponować przeciwko znanemu się nad doktorem. Kiedy krwawy Ungern oddalił się, lekarz nie podniósł się, tylko leżał jęcząc cicho. Koledzy pośpieszyli mu z pomocą i okazało się wtedy, że nieszczęśliwy miał przetrącone obydwie nogi.

POTOMEK ATYLLI

Zezwierzęcały i zhisteryzowany dowódca azjatyckiej konnej dywizji twierdził niejednokrotnie, że jest w prostej linii potomkiem nikogo innego, jak tylko samego Atylli. Na uroczystej koronacji „żywego Boga“ wystąpił we wspaniałym, przetykanym złotem stroju moskiewskiego bojara. Była to wspaniała uroczystość, gdzie przepych azjatycki, kapiące od złota stroje, dziwna, niepokojąca muzyka wschodnia zdawały się stwarzać jeszcze bardziej niesamowite tło dla szaleńczej, historycznej postaci bar. Ungerna.

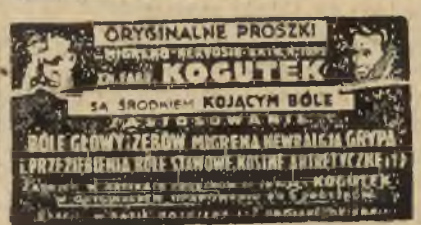
Przedziwny charakter uroczystości podkreślał fakt, że jako puhary służyły czaszki ludzkie. Trzeba przyznać, że Ungern miał w zakresie Grand guignolu wielkie talenty inscenizacyjne.

ZEMSTA

Pewnego dnia do miejscowości, w której stacjonował Ungern, przyjechał młody urzędnik. Z ra-

cji swojego stanowiska musiał pozostać w kontakcie z Ungernem, i jak się okazało, kontakt ten skończył się bardzo tragicznie. Urzędnik, który się nazywał Gołubiew, miał piękną i młodą żonę. Pani Gołubiewa wywarła silne wrażenie na szalonym baronie, który postanowił pozbyć się niewygodnego małżonka w sposób bynajmniej niedyplomatyczny, gdyż poprostu polecił go uwięzić.

Żona Gołubiewa, która zresztą nie kochała swego męża — skorzystała z okazji, aby uciec się pod opiekę swojego kochanka, młodego oficera Czernowa. To jeszcze bardziej podnieciło Ungerna i Gołubiewa aresztowano, Czernowa zaś za szereg przestępstw, których zresztą nie po-



pełnił, skazano na śmierć. Śmierć była wyrafinowana i okrutna. Nieszczęsnego Czernowa poprostu spalono żywcem na wolnym ogniu.

TAJEMNICA KOREAŃSKIEGO LEKARZA

Również tragiczną śmiercią z rozkazu Ungera zginął pewien koreański lekarz, który miał tę nieostrożność, że naraził się niesamowitemu dowódcy. Zasadniczo nie było podstaw do zaatakowania tego spokojnego człowieka, ale znalazł się ktoś, kto potrafił sfalszować oskarżenie i oto pewnego dnia w gabinecie lekarza zjawiała się rewizja. Doktor znosił wszystko spokojnie i nie oponował przeciwko niszczeniu cennych instrumentów lekarskich oraz preparatów — wyniku jego długoletnich prac laboratoryjnych. W pewnym tylko momencie, kiedy przeprowadzający rewizję żołnierze Ungera zbliżyli się do jednej z szaf, rozkrzyżował przed nią ręce, broniąc dośmiał. Po długiej walce, z której wyszedł okrutnie okaleczony, roz-

walono drzwi szafy, a w niej znalazł małą wanienkę ezklaną, długości mniej więcej około metra, w której w chemicznym roztworze leżały zwłoki 11-miesięcznej dziewczynki. Była to ukochana, zmarła przed laty, córka lekarza. Z rozkazu bar. Ungerna lekarz został powieszony. Zresztą powieszenie poczytywane było jeszcze w tym okresie za wymiar kary wyjątkowo łagodny, gdyż zazwyczaj bar. Ungern stosował wypłanie oczu, wycinanie języków lub zdzieranie skóry pasami. Kiedy w końcu został uwięziony i stawiony przed sądem wojennym czerwonej armii, rozprawa sądowa była może jedyną tego rodzaju rozprawą na świecie. Stał przed sądem bezsilny.

— Jak się pan nazywa?

— Jestem naczelnikiem azjatyckiej konnej dywizji, generał porucznik baron Ungern.

— Pana przekonania polityczne?

— Monarchista
Bar. Ungerna, szalonego „Boga wojny“ rozstrzelano.



Żywoły lew

W jednej z angielskich kolonii istnieje myśliwski klub, do którego przyjmowani są jedynie ci gentlemani, którym udało się zastrzelić lwa. Pewien oficer postawił sobie trudne zadanie zostania członkiem owego klubu. Zaopatrzył się więc w wielostrzałowy sztucer i w towarzystwie jednego z czarnych krajowców wyprowadził się na polowanie. Oto co opowiedział później, gdy już został przyjęty do klubu:

— Po długim marszu w głąb dzungli przybyliśmy nad rzeczkę, do której, jak mi zapewnili krajowiec, przyciągają lwy, ażeby gasić pragnienie. Istotnie po chwili wycekiwania, usłyszałem krótki urywany ryk i spoza pagórka wyłoniła się wspaniała grzywa króla zwierząt. Złoczyłem się do strzału, mierząc prosto w łeb i pociągnąłem za cyngiel. Huknął strzał, lew ryknął trafiony i grzywa zniknęła za pagórkiem. Gdy chciałem biec w kierunku ubitego zwierza, murzyn przytrzymał mnie za rękę: „Nlech pan nie zbliża się do lwa zaraz po strzale — rzekł ostrzegawczo — lew może być ranny i zdarza się często, że odzyskuje siły i wtedy rzuca się arozpuściwą furją. Radzę conajmniej piętnaście minut odczekać“.

Rada krajowca okazała się słuszną, bo kiedy odczekawszy kwadrans, zdecydowałem się podejść do zwierzęcia, rozległ się nagle ryk i zza pagórka wychyliła się paszcza najeżona kłami. Nie tracąc chwili czasu wycelowałem czempredzej i strzeliłem. Trafiony powrótnie w łeb, zachwiał się i płowa grzywa skryła się za pagórkiem. Tym razem, będąc już pewny swego, ruszyłem w kierunku lwa, ale krajowiec znowu

wstrzymał mnie za rękę: „Trzeba jeszcze zaczekać — ostrzegal z naciskiem — strzał nie był pewny, lew może jeszcze żyć“.

Obawy murzyna były i tym razem słuszne, bo oto znowu zza pagórka wyjrzała głowa zwierzęcia, do której strzelilem natychmiast. Krótki ryk i grzywa tak, jak poprzednio zniknęła za pagórkiem. „Nie zawadzi jeszcze trochę odczekać“ — nalegał murzyn i okazało się, że miał znowu rację, bowiem po kilku minutach lew wychylił się znowu. Strzeliłem, celując tym razem bardzo uważnie, po strzale łeb, jak zwykle, skrył się za pagórkiem.

Zdziwienie moje wzrastało, gdyż lew nie przestawał się wychylać po każdym strzale i wyobraźcie sobie państwo, że scena ta powtórzyła się czternaście razy. Nigdybym nie przypuścił, że lew może wykażać tyle żywotności. Po czternaście strzałach, gdy odczekaliśmy przepisowy kwadrans i lew nie wyjrzał już więcej zza pagórka, zebrawszy się na odwagę zeszedłem ze stanowiska i udałem się w kierunku strzałów. To, co ujrzałem, zaparło mi dech ze zdumienia. Po tamtej stronie pagórka leżało pokotem czternaście zabitych lwów.

— Oto, jak uzyskałem członkostwo myśliwskiego klubu. Jur.

„Królowa nocy“ w Szanghaju

Moda wszelkiego rodzaju „królowych piękności“ dotarła i do Chin. Przed niedawnym czasem w Szanghaju odbyły się wielkie wybory „królowej nocnych lokali“. Palmę pierwszeństwa zdobyła śliczna Chinezka, popisująca się śpiewaniem w jednym z kabaretów frywolnych piosenek francuskich. I pomyśleć, że podobny fakt ma miejsce w Chinach, gdzie jeszcze przed 20 laty ukazywanie się publicznie kobiet było wykluczone...

Susza w Afryce Południowej

przebiera rozmiary apokaliptyczne

Afryka Południowa przechodzi obecnie okres suszy. Susza ta przybrała niespotykane dotychczas rozmiary i w okolicach Transwalu doszło do tego, że w czasie parodniowej podróży można nie ujrzyć ani odrobiny trawy. Ludzie, zwierzęta, ptactwo — wszystko to ucieka coraz bardziej na południe w poszukiwaniu odrobiny wody. Na olbrzymich przestrzeniach leżą zwłoki zwierząt i ptactwa, które padły z wyczerpania i braku napoju.

Antoni Marczyński

55)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Rzeczywiście, Glaspell jeszcze stał na brzegu. Stwierdziwszy to, Zosia podniosła szklę wyżej, objęła pożegnaniem spojrzaniem całe miasteczko, poczem zaczęła szukać budynku, w którym...

— Boże, Boże, czemu ten ktoś zjechał się wciąż nade mną, — wyszeptala, wzdręgnawszy się na wspomnienie owej przykryj sceny. Ceremonia dobiegała końca, kiedy wszedł jakiś kulis i wręczył Zosi bukiet kwiatów. Do opasującej go wstążki była przytwierdzona kartka papieru, na której czyjaś niewprawa ręka nagryzmoliła po angielsku:

POCIESZYŁAŚ SIĘ SZYBKO, TY SUKO!

Prado i Glaspell schwytyli uciekającego kulisa, lecz nie dowiedzieli się, od kogo otrzymał bukiet; kulis był niemową.

Kiedy to wydarzyło się właściwie? Onegdaj? Czy pięć dni temu? Czy przed tygodniem? Zosia nie zdołała tego obliczyć, względnie nie chciała; perspektywa najbliższego wysiłku myśli przejmowała ją obecnie taką samą odrazą, jak świadomość, że do obiadu trzeba przebrać się w wieczorowy strój i pomiędzy kabiną a jadalnią przebyć schody liczące „aż“ dwadzieścia stopni. To bezprzykądne rozleniwienie ogarało zresztą wszystkich białych pasażerów. Chlubnym wyjątkiem był jakiś stary Anglik, geolog; jego-ś ten od początku podróży nie tylko wciąż coś czytał, ale nawet „miał zdrowie“ robić notatki, lub pisać na maszynie „portable“, którą trzymał na kolanach. Przeszkadzała mu w tej pracy, jak mogła, córka, skwaśniała pannica, wyraźnie chora na spleen i dopro-

wadzało to do ostrych utarek słownych, w których uczony nie unikał bardzo dosadnych określeń.

— Nudzisz się znowu? Więc czytaj. — perorował właśnie. — obojętne co, czy naukową rozprawę, czy powieść, czy choćby gazetę, ale czytaj, jeśli nie chcesz uchodzić za małpę!

— Papa się zapomina!

— Za małpola, — „złagodził“ swe porównanie. — Tak, moja córko. Mogę cię zapewnić, że pithecanthropus erectus, czyli, jak wyłazy mówicie, małpola, znaleziony koło Trinlin na Jawie w warstwach, które okazały się dyluwialne, a nie, jak pierwotnie sądzono, trzeciorzędowe, objawiał taki sam wstręt do czytania, jak ty!

Trzeźwa uwaga córki, że nawet w Aluwjiam nie śniło się nikomu o kunszcie pisania i czytania, wywołała istny atak furji, zakończony oświadczeniem, które było policzkiem dla wszystkich rozleniwionych pasażerów:

— Człowiek, który żywi wstręt do czytania jest albo chamem, albo bezmyślnym, przez omyłkę w ludzki kształt wcielonym, bydlęciem!

Jakby na komendę ożyły wszystkie leżaki i papierowy szeleśt przebiegł wzdłuż całego pokładu. Zapalczywy geolog był pono znanym uczonym, gromada dygnitarzy miejskich odprowadzała go na statek w Promie, sam „Lieutenant-Governor“, spędzający lato w Maymyo miał go przyjąć na specjalnej audjencji i jak tu nie liczyć się z opinią takiej firmy! Więc każdy pasażer chwytal gazetę, czy książkę i bardzo demonstracyjnie zabierał się do czytania, by dowiedzieć, że nie jest ani chamem, ani bydlęciem.

Zosia poszła za przykładem innych, tonająca ryku, w jakiej geolog wygłosił swoje radykalne credo, mogła była przerwać nawet letarg, a co dopiero apatię... Czytać? Zgoda, ale co? Gazety? Nie nęciła ją lektura dzienników w obecnym jej nastroju. Lecz spod gazet wysunął się grubo zeszyt, oprawiony w safian. „MÓJ DZIENNIK PODRÓŻY“, przeczytała na pierwszej stronie, na drugiej zaś: „NAJUKOCHANSEJ ZOSIENCE POSWIECAM“. Któż

kobieta zwlekałaby z rozpoczęciem lektury dzieła, które autor poświęcił właśnie jej?!

Aż sześć stronice zajmowało wyjaśnienie, dlaczego on, Freddy Prado postanowił notować swoje wrażenia z podróży i czemu tę decyzję powziął dopiero w Promie, dnia 20-go sierpnia 1914-go roku, a nie wcześniej o parę miesięcy, czy lat. „Był to bowiem najszcześliwszy dzień w moim życiu“, brzmiała konkluzja długich wywodów. W porównaniu z tak obszernym wstępem, dalsze notatki grzeszyły właściwie zbitnią zwielozłością, zresztą niechaj Czytelnik sam to osądzi:

DNIA 21-GO SIERPNIA

Godzina 6.15, odjazd z Promie, Droga wytyczoną przez kolorowe boje statek spieszy na głębinę. Zaczyna Glaspell długo spogląda za nami. Pogoda pewna.

Godz. 11.45, pierwszy postój, miasteczko Thayetmyo, ongi ważna forteczka Anglików. Upał. Schodziny do jadalni na tiffin, moja Zosienka prawie nie je, niestety. A kuchnia niezła.

Popołudniu na pokładach jeszcze ciepłej. Okolice malownicze, flora bujna, miejscami mangrowe. Domki tubylców stoją na palach, na których ciemne obwódki świadczą zdaleka, że poziom wezbranych wód obniżył się już o dwie stopy. Rybołówstwo kwitnie tu wszędzie.

Godz. 7.20, wieś Minhla, ruiny birmańskiego fortu. Zosia zdrzemnęła się trochę, wdycha, trapią ją złe sny. Ach, ten Robert, ten podły Robert!

Godz. 19.15, Magwe, a nieco dalej, lecz na drugim brzegu, równie mała miejscina, Minbu. Tu wysiadła większość pasażerów 3-ciej klasy, sami pielgrzymi. Czekają na nich wozy zaprzężone w woly. W Minbu cenna relikwia buddystów, odciśnięty stopy Buddy. (Ciekawym, czy ten półbóg był także „Plattfuss“?).

(D. c. n.).

REDACJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691 64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dodatkiem Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.